

665

Teatr

Słoń

Na tle obecnej fali odnowy życia kulturalnego w Związku Radzieckim i płynących stąd naszych oczekiwań na odkrycia literackie i repertuarowe poznańskie przedstawienie „Słoń” Aleksandra Kopkowa miało jakby charakter propozycji zastępczej. Fenomen pisarstwa utalentowanego samouka* odkryty przed jedenastu laty nasze teatry (prapremiera polska „Słoń” odbyła się w Teatrze Dramatycznym w Warszawie, w roku 1974) dzięki znakomitemu przekładowi Klemensa Białka. A więc nie powiało „nowości kwiatem”, choć w innym sensie było to bardzo ważne wydarzenie artystyczne, właśnie z uwagi na nową falę zainteresowań sztuką i teatrem radzieckim. Niezaprzeczalną siłą poetycką zachowała te sceniczna klechda, a jeszcze bardziej urodzive są jej sensy satyryczno-komediowe. Doskonale czują się w tej materii literackiej, czego dowiedli nieraz aktorzy poznańskiego Teatru Nowego, Janusz Michałowski, Wiesław Komasa, Krystyna Feldman i inni. Telewizowie pamiętają być może niektóre dawniejsze przedstawienia ambitnego zespołu, a przede wszystkim piękne widowisko. „A jak królem, a jak katem będziesz” wg prozy Tadeusza Nowaka, z Wiesławem Komasa w roli głównej. W ogóle poetycki teatr aluzji filozoficznej, politycznej, egzystencjalnej zdaje się określać formułę i styl sceny, którą od lat prowadzi Izabella Cywińska.

Sztukę Kopkowa Cywińska także jakby wzbogaciła w znaczenia i odniesienia. Humor klechdy-baśni wynika ze zderzenia surowych realiów życia z marzeniem. Elementarnym, pospolitym, przyrodzonym ułomnej naturze człowieka, marzeniem o lepszym życiu, bogactwie, o złotej rybce, złotym słońcu lub po prostu o poprawie nędznego bytowania. Ale takie „burżuazjskie” sny nie były bezpieczne w okresie przymusowej kolektywizacji rosyjskiej wsi. W tamtych trudnych latach 30. niezawodną zasłonę dymną gorzkich prawd literatury satyrycznej tworzyły konwencje baśni z ich arsenalem odkształceń i uduwnień świata. Przywracany dziś przez radzieckich inscenizatorów Kopkow świadomie i z rozmachem uwalniany jest właśnie z kamuflażu baśniowości. Widownia radzieckich teatrów chce w mówieniu o tamtych czasach większej dosadności. „Słoń” jest bowiem świadectwem lat głodu i głośniego doktrynerstwa, które szczególnych cech karykatury nabierało na poziomie społeczności kolchozu. Najzacieklej strzegą tu sloganu rozjazzowane stare baby.

Izabella Cywińska poszła odwrotnym tropem, zachowując wielowymiarowość baśniowo-satyrycznej groteski, dała przedstawienie o szerszej płaszczyźnie znaczeń. O zniewoleniu jednostki w strukturach społecznych i o tragicznej w istocie rozbieżności między duchem idei i duchem praw ustanawianych w imię tej idei. O świecie, w którym permanentnie trwa kryzys i nie ma na ziemi państwa kryzysem nie dotkniętego, może człowiek współczesny mógłby się więc schronić gdzieś wśród gwiazd...? Cóż kiedy to nie przestworza, ale ziemia jest tęsknotą ludzi. Dzisiejsza wysoka sztuka wizualna, czyli teatr w sztuce naiwnej szuka więc nie, jak dawnej, samej egzotyki obliczonej na efekt humorystyczny, ale odwołań do filozofii „prostacz-

ków” do języka i kodów sztuki „prymitywu” dla ujawnienia dylematów i lęków dzisiejszego świata. Gdy zdewaluował się patos tyłu ideologii, warto postuchać kolchozika Moczalkina.

W mądrym myślowo, inscenizacyjnie logicznym i precyzyjnym przedstawieniu „Słoń”, zrealizowanym w OTV Poznań, wystąpiło kilkunastu znakomitych aktorów Teatru Nowego, a wśród nich: Janusz Michałowski, Kazimiera Nogajówna, Hanna Kulina, Jerzy Stasiuk, Wiesław Komasa, Maria Maj, Krystyna Feldman i inni. Scenografię widowiska przygotował Marek Sobociński. Relizacja TV – Andrzej W. Strzelecki.

MARIA WYROZEMBSKA

* Aleksander Kopkow, chłopak z kolchozu, który uciekł do miasta, pracował jako robotnik, wiele czytał, a pisać zaczął w 1931 r., by w ciągu dwu lat stworzyć cały swój dorobek literacki, tj. cztery sztuki. „Cara Potapa”, u nas dotąd nie znanego, wystawił Teatr Dramatyczny Leningradu i pokazał tę sztukę podczas występów w Moskwie w roku 1940. W rok później obdarzony samorodnym talentem 30-letni Aleksander Kopkow zginął walcząc w obronie Leningradu.

Iwona, księżniczka Burgunda

Już wcześniej doskonałą inscenizacją telewizyjną „Czarownica z Salem” Zygmunta Hübner udowodnił, że klarowność słowa potrafi kojarzyć z precyzyjną logiką akcji. A teraz zachwyił nas również doskonałą umiejętnością „obcowania z aktorem”. Hübner wydobywa z aktora tony najczystsze i najlepiej brzmiące, niczym dyrygent nastuchający wirtuoza.

Inszenizacje Gombrowicza oznaczają dla wielu „mnóstwo pułapek”, „niezwykłych głębi”, „zaskakujących point”. Stąd może Gombrowicza tak w teatrze niewiele. Ryzyko intelektualnych bezdroży i konieczność znakomitego aktorstwa wy-

znacza dla wielu próg nieosiągalny. Od czasu polskiej prapremiery „Iwony” w warszawskim Teatrze Dramatycznym (1957) i kolejnej premiery w tym samym teatrze (1975) niewiele inscenizacji zasługiwało na uwagę. Na pewno wydarzeniami były spektakle z Gdańska, gdzie w Teatrze Wybrzeża Ryszard Major wystawiał tryptyk gombrowiczowski i w Teatrze Powszechnym w Warszawie, gdzie właśnie „Iwonę” zrealizował Zygmunt Hübner.

Telewizyjny spektakl nie jest jednak przeniesieniem przedstawienia teatralnego. Stanowi realizację telewizyjną dla potrzeb tego „przekaznika” skonstruowaną z pietyzmem od początku do końca. Zygmunt Hübner nie szukał w „Iwonie” podtekstów, uduwnień, złóż głębi, których zresztą w niej nie ma. Już sam Gombrowicz przestrzegał przed tego rodzaju pułapkami: „... dzisiaj jeszcze – pisał – zdarza mi się czytać recenzje z Iwony, w których mowa, że to satyra polityczna na reżym komunistyczny w Polsce, że Iwona jest Polką, czy też wolnością, lub że to satyra na monarchię. Uff! Mniejsza z tym, co innego wydaje mi się godne podkreślenia. Naprzód, że Iwona bardziej jest rodem z biologii niż z socjologii...”

Daria Trafankowska była właśnie taką biologiczną Iwoną, fizycznie zwyczajną Cimcliryml. To sukces aktorki, dojrzałej w pełni do tej trudnej, prawie pantomimicznej roli. Sukcesem zresztą jest udział wszystkich aktorów grających w tym przedstawieniu. Od epizodu Ryszarda Żuromskiego w roli Dworaka, po role głównych protagonistów, rzecz można, iż były to prawdziwe kreacje. Ten spektakl to kolejny triumf Zbigniewa Zapasiewicza, który do „wieńca sławy” dołożył i tę rolę Króla. Ale tego wieczoru aktor jakże był inny w swoim empiu, jakże zaskakujący komizmem, dowcipem, żartem. Od „Kubusia Fatalisty” chyba go takim nie oglądaliśmy. Swobodnego w a-negdocie sytuacyjnej, komicznego w geście, śmiesznego w żarcie. Wielka, wspaniała rola. Lecz ani o krok nie ustępował mu Szambelan; w tej roli Mariusz Benoit. Przyznam się, że obserwując bogaty przebieg „warsztat” tego aktora, nie podejrzewałem go o taką maestrię techniczną, która pozwoliła wydobyć z tej roli bogactwo niuansów i dostarczyć zwykłej, lecz jakże znakomitej zabawy. Duet tych dwóch aktorów wystarczyłby, by premiera ta weszła na zawsze do archiwum polskiego teatru. Szczupłość miejsca nie pozwala na odda-

nie tego co należy się każdemu z aktorów-współautorów sukcesu Zygmunta Hübnera. Jego reżyserska intuicja, umiejętność czynienia z aktorów postaci komponowanie ich scenicznych działań w spektakli czysty i fascynujący, daty tego wieczoru przeżyte niezapomniane.

ANDRZEJ LIPIŃSKI

„Iwona księżniczka Burgunda” 23 IX prog. II



Piotr Machalica i Daria Trafankowska

Fot. Romuald Pleńkowski